

AGNIESZKA BRÜCKNER

WPLATANI

w układ

WPLATANI #1



AGNIESZKA BRÜCKNER

WPLATANI
w układ

WPLATANI #1

Copyright © for the text by Agnieszka Brückner
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykle, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Agnieszka Sajdyk, Aga Dubicka, Natalia Szoppa
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-041-9 · Wydawnictwo NieZwykle · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykle
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

*Miłość do dziecka i miłość od dziecka to najbardziej
uzdrowiające cuda, jakie znam.*

Autor nieznany

Mojej Julce ♥

PROLOG

Nick

Co jest najważniejsze w Halloween?

Impreza.

A gdzie odbywa się najlepsza?

To Shaqtoberfest przy Queens Hwy.

Wraz z Justinem i Kevinem spaceruję pośród halloweenowego miasteczka, mijając kolejne atrakcje. Upiorny statek, zombie, potworne dynie, domy strachu, karuzele, pokazy artystyczne, a to wszystko w towarzystwie ogromnego tłumu bawiących się ludzi, dobrego alkoholu i głośnej muzyki.

– Dziś jest najwięcej imprezowiczów! – krzyczy Kev. – Miałem nadzieję, że chociaż dzieciaki odpuszczą!

Uśmiecham się pod nosem. Fakt, balanga na nadbrzeżu trwa przez cały miesiąc, przez co mogłoby się wydawać, że wszystkim zdąży się znudzić, lecz to złudne marzenia. A już na pewno nierealne w ostatni dzień października. Dziś obowiązkiem każdego mieszkańca Long Beach pozostaje zameldować się właśnie w tym miejscu.

– Nie narzekaj! Oni też wolą przyjść tutaj, niż bawić się z młodszym rodzeństwem w łażenie po chatach! Chodźcie do baru!

Na szczęście żaden nie protestuje, dlatego już po chwili skręcamy do Home Court.

– Trzy laski po prawej – informuje cicho Kevin, gdy tylko z alkoholem w dłoniach zajmujemy miejsce przy jednym ze stolików.

Wolnym ruchem obracam głowę we wskazanym kierunku i od razu wychwytyuję wzrokiem trzy ponętne sztuki. Każda z nich ma na głowie ciemny kapelusz i materiałową maskę zakrywającą oczy, a do tego kusą sukienkę i wysokie botki.

Uśmiecham się.

– Zaprosz je na drinka.

Impreza trwa w najlepsze, a dziewczyny są tak gorące, że postanawiamy wziąć je na spacer po labiryncie strachu.

W końcu nie ma lepszego scenariusza na podryw jak upiorne miejsce, przerażona panna i twardziel, który potrzyzyma ją za rękę czy też odwróci uwagę.

Wymieniam z bratem i kumplem spojrzenia, a następnie w milczeniu dobieramy sobie towarzyszkę i kupujemy bilety wstępu. Wszystko rozgrywamy tak, by każda z par zaczęła spacer w innym korytarzu, więc po chwili prowadzę swoją partnerkę w głąb upiornej plątaniny różnorodnych przejść, w których co rusz pojawiają się nowe straszyska.

– Boisz się? – mruczę do jej ucha, a usta dziewczyny wyginają się w lekki łuk.

– Niespecjalnie. Ale jeśli ciebie obleciał strach, to powiedz, a potrzynam cię za rękę.

– Wolałbym, byś pottrzymała mnie za coś innego.

Parska z rozbawieniem.

– Za nos? Jak Pinokia? – ciągnie z zainteresowaniem, przez co sam się uśmiecham.

– Jeszcze go tak nie nazywałem, choć może powinienem. W końcu też potrafi rosnąć.

– Rośnie, gdy kłamiesz? – docieka kokieteryjnie.

Skręcamy za róg, a korytarz okazuje się ślepym zaułkiem, zakończonym upiorną kapliczką. Widząc, że los mi sprzyja, pochylałam się nad laską i mówię:

– Rośnie, gdy jest w towarzystwie pięknej dziewczyny. Chcesz zobaczyć?

Laska oblizuje usta, a następnie nieznacznie kiwa głową. Chwytam ją więc za dłoń i ciągnę na koniec korytarza, a następnie wciskam się za masywny mebel. Dołącza do mnie po sekundzie, a ja nie tracę czasu, tylko przypieram ją do ściany i zaczynam całować. Jej ciało jest idealne, usta ponętne, a ona sama taka chętna, że nawet nie wiem kiedy naciągam gumkę i zanurzam się w jej wnętrzu.

– O świstaki! – krzyczy, spinając się do granic wytrzymałości, a ja natychmiast zastygam.

Nie, nie, nie. Kurwa! Nie!

Tylko jedna osoba w tym mieście ma tak specyficzny tekst, i jest nią córka przyjaciela mojego ojca. Wciąż zanurzony w jej wnętrzu, zrzucam z głowy dziewczyny kapelusz, a następnie zrywam maskę.

– Ej! – protestuje, lecz nadaremno.

– Vanessa?!

Nim zdążę zareagować, moja maska również znika, a na jej twarzy, pomimo półmroku, dostrzegam zawstydyzenie.

– Nick – sapie ledwo słyszalnie.

Czym prędzej się z niej wysuwam i robię krok do tyłu, jednocześnie sięgając do fiuta, by pozbyć się kondomu. To pewne jak w banku, że nie możemy kontynuować, lecz w momencie, gdy na dłoni wyczuwam dziwną maź, moje żyły skuwają lodem.

– Ja pierdole... Co ty tu, kurwa, robisz? – cedzę, celując w nią palcem.

Jej zażenowanie znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a w jego miejsce pojawia się złość.

– Sam mnie tu przyprowadziłeś!

– Bo nie wiedziałem, że to ty! Przedstawiłaś się jako CAMILLA – wyraźnie akcentując ostatnie słowo, przez co odwraca wzrok. – Nie, no nie wierzę! – zawodzę, targając się za włosy.

Nie, nie, tylko nie ona...

– Tak przeżywasz, bo trafiło na mnie? – rzuca zimno, lecz ignoruję jej słowa, bo w tej chwili uderza we mnie o wiele większy problem.

Vanessa w grudniu skończy siedemnaście lat. SIEDEMNAŚCIE!

Chwytam ją za przedramię i mocno ściskam.

– Nikt nie może się o tym dowiedzieć, jasne? – nakazuję zimno. – Jesteś nieletnia, a ja nie mam zamiaru pójść siedzieć za to, że trafiłem na puszczałską gówniarę!

Nawet nie wiem kiedy unosi dłoń, ale za to czuję, że zderza się z moją twarzą. Oszołomiony, puszczam jej ramię, a ta wykorzystuje sytuację i ucieka, zostawiając po sobie kapelusz, maskę i... majtki.

– Głupia małolata – mamroczę wściekle, a zbierając wszystkie rzeczy z ziemi, przeklinam w myślach chwilę, w której Ness postanowiła pojawić się na tej imprezie.

ROZDZIAŁ 1

Cztery lata później...

Nick

– Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. – W pomieszczeniu rozlega się głos brata, ale nawet nie podnoszę wzroku znad komputera. – Ziemia do Nicka! Słyszysz mnie?!

– Jak mam cię nie słyszeć, skoro wparowałeś do tego gabinetu jak burza i krzyczysz, jakbym był głuchy? – odpieram znudzone tonem.

– Okej, no to... Jestem gejem.

Słowa te nie robią na mnie większego wrażenia, dlatego nie przerywam pracy i wciąż przeglądam otrzymane przed chwilą dane na temat sprzedaży naszych produktów.

– Nick! Powiedz coś!

Zirytowany w końcu podnoszę głowę.

– Chwalisz się czy żalisz?

Moja reakcja ewidentnie zbija go z tropu.

– Yyy, informuję – bąka.

– No to super, dzięki, choć nie wiem, w czym ta wiedza ma mi się przydać. – Wracam spojrzaniem do monitora. – A teraz, jeśli pozwolisz...

– Nie jesteś zaskoczony? – ciągnie z konsternacją.

Wzdycham, a następnie zamykam wieko laptopa i koncentruję uwagę na młodszym bracie.

– Szczerze? Nie. Od miesięcy nie widziałem cię z żadną laską, chyba że na lunchu z kimś z firmy albo rodziną. Poza tym jakoś niespecjalnie mnie to interesuje. To znaczy... – dodaję pośpiesznie, zorientowawszy się, jak źle to zabrzmiało. – Nie, że nie obchodzi mnie twoje życie czy szczęście, ale nie obchodzi mnie, z kim chodzisz do łóżka. Jeśli czujesz się szczęśliwy, masz moje pełne wsparcie. Wystarczy? Bo mam robotę. – Wskazuję na komputer.

Justin wydaje się zszokowany, trwa to jednak dosłownie chwilę.

– Nie, bo to tylko wstęp – kontynuuję.

– Nie zamierzam ci podpowiadać, jak podrywać facetów! – zastrzegam pośpiesznie.

– Dupek. W tym nie potrzebuję pomocy. Co więcej, zdaje się, że jestem w tym lepszy od ciebie. – Kącik jego ust drga. – Chodzi o ojca.

– Nie wiesz, jak mu powiedzieć? – zgaduję. – Kocha cię, matka też, więc nie musisz się bać.

– Nie o to chodzi – fuka. – Właśnie miałem z nim tę rozmowę i poszło gładko, ale... Cóż... Chyba wpakowałem cię na minę.

Unoszę brew.

– Okej, robi się ciekawie. Gadaj.

– Zdajesz sobie sprawę, że po śmierci Hoopera Ness odziedzi-
czyła jego udziały w firmie, prawda?

Przytakuję, bo ten temat jest wałkowany przez rodziców nie-
mal przy każdym rodzinnym obiedzie.

– Problem w tym, że ona w ogóle nie zna się na biznesie, w do-
datku pochłaniają ją studia, a tata podejrzewa, że jej stryj i kuzyn
próbują ją wykiwać.

– I co my mamy z tym wspólnego? – drążę niespokojnie.

Justin przewraca oczami.

– Przestań. Oni są niemal jak nasza rodzina. A tak właści-
wie ona, bo nie licząc dziadków i stryja kutasa, została sama.
W dodatku tata jest jej ojcem chrzestnym. Musimy się nią za-
opiekować.

– Do brzegu, młody – popędzam go.

Na jego twarzy pojawia się zmieszanie.

– Statut spółki zakłada, że udziały mogą mieć tylko członko-
wie rodziny Hooperów. To samo tyczy się upoważnień, dlatego
Warren namówił Vanesę na podpisanie stosownych dokumen-
tów, dzięki którym to on zarządza należącą do niej częścią, a tym
samym prowadzi całą firmę. Niestety od tamtej pory spółka ge-
neruje same straty. Podejrzewamy, że wraz z Trentem wyprowa-
dza na lewo kasę, bo chcą doprowadzić do bankructwa i wyprze-
dania aktywów, by wzbogacić się na niewiedzy Ness.

Słowa brata sprawiają, że rodzi się we mnie gniew. Pięć mie-
sięcy temu Malcolm Hooper zmarł w wyniku choroby, o której
dowiedział się zdecydowanie za późno, bo na cztery tygodnie
przed własną śmiercią. Po tych wydarzeniach Vanessa, jego jedy-
na córka, została sierotą i choć dziewczyna za moment skończy
dwadzieścia jeden lat, jest na tyle roztrzepana, że na pewno się
nie nadaje, by zarządzać odziedziczonym majątkiem. Co wię-
cej, nie stanowi żadnej tajemnicy, że Malcolm nie żył w dobrych
stosunkach z bratem i bratankiem, dlatego tym bardziej nie poj-
muję, dlaczego dziewczyna zgodziła się przyjąć ofertę stryja.

– Rozumiem, że tata ma plan, jak jej pomóc – odzywam się, rozsiadając wygodnie w fotelu.

– Tak, ale... Hmm... W sumie lepiej niech on ci go przedstawi. Chodźmy.

Przewracam oczami, dostrzegłszy unik brata, lecz nie naciskam, a po prostu wstaję i ruszam do wyjścia. Po kilku minutach znajdujemy się w gabinecie ojca.

– Zgodził się? – pyta Justina, a ja z miejsca sztywnieję.

– Zgodził się na co? – podchwytnię, prostując się w zajęтым przed chwilą fotelu.

– Na ślub – pada spokojna odpowiedź.

– Ślub?!

Ojciec przytakuje.

– Posłuchaj, wiem, że dzieli was spora różnica wieku i że Ness nie darzy cię sympatią, ale jeśli nie zainterweniujemy, oni ją okradną! – oznajmia z frustracją. – Próbowałem namówić do tego Justina, w końcu jest młodszy od ciebie o trzy lata, przez co ma z nią lepszy kontakt, ale cóż, powiedział, że jest już w pewnym związku, co z miejsca go dyskwalifikuje... Za to ty z nikim się nie spotykasz. – Celuje we mnie palcem, a jego usta wyginają się w triumfalnym uśmiechu. – Sam to ostatnio przyznałeś, dlatego na jakiś czas możesz odpuścić podboje i pomóc rodzinie.

Klnę pod nosem.

– Tato, ta różnica to dziesięć lat. Dziesięć! – powtarzam dobitnie. – Przepaść! Nie ma szans, by to się udało!

– Słuchaj, nie mogę poprosić nikogo obcego, bo tu chodzi o naszą Ness. Ile trzeba, by ktoś jej zawrócił w głowie lub wykorzystał, tym bardziej teraz, gdy wciąż nie doszła do siebie po śmierci ojca?! – fuka. – Wychowywaliśmy waszą trójkę jak rodzeństwo, dlatego ty albo Justin jesteście najbezpieczniejszą opcją. Zależy wam na jej dobru tak samo jak mnie. Ona was zna, ufa wam. Okej, pewnie z twoim bratem obok czułaby się swobodniej, skoro mają

lepszy kontakt, ale to przecież przejściowa sytuacja. Dacie radę udawać przez jakiś czas.

– Udawać? – powtarzam z niedowierzaniem.

– Otóż to, udawać małżeństwo. Żadnego publicznego okazywania uczuć, ewentualnie okazjonalne trzymanie się za ręce. Nikt też nie zamierza weryfikować, czy śpicie w jednej sypialni. Chodzi o pozory. Pozory – powtarza wyraźnie. – Weźmiecie ślub, a następnie przejmiesz udziały Vanessy w jej firmie. Podczas gdy ona dokończy studia, ty odkryjesz, co kombinują Warren i Trent, a także zabezpieczysz majątek tej dziewczyny. Wszystko potrwa kilka tygodni, może miesięcy. Potem podpiszecie papiery rozwodowe i zapomnimy o całej sprawie.

– Kilka miesięcy?! – Zrywam się z miejsca. – Czy ty siebie słyszysz?!

– Zakładam, że jeśli się przyłożysz, to dużo wcześniej się dowiesz, co ma tych dwóch za uszami. Zbadasz temat, a potem zobaczymy, jak da się to naprawić. Ostatecznie, jeśli się nie dogadasz z Warrenem w sprawie zarządzania HE, możesz wyprowadzić spółkę z kłopotów, a następnie sprzedać udziały z zyskiem, raz na zawsze rozwiązując ten problem. Wtedy osobiście dopilnuję, by pieniądze Vanessy trafiły na właściwy fundusz, który będzie zarabiał na jej utrzymanie i zapewni jej bezpieczeństwo finansowe. Potrzebuję jednak kogoś, kto za sprawą ślubu przejmie część firmy, a jak już wspominałem, w kwestii naszej dziewczynki ufam tylko swoim synom. Nie mogę jednak rozwalać związku Justina, dlatego... Cóż, zostajesz ty.

Zaciskam nerwowo zęby.

– Nie. Musimy poszukać kogoś innego.

Jeszcze tego samego wieczoru siedzimy w salonie rodziców, a ja z napięciem czekam na reakcję Ness.

– Ślub? – powtarza z otępieniem. – Niby z kim?

Tata wskazuje na mnie palcem, a na twarzy dziewczyny z miejsca pojawia się przerażenie.

– Nie ma mowy! – sapie, wracając wzrokiem do moich rodziców.

– Widzicie, mówiłem! – Wstaję z miejsca. – Wracam do siebie, a wy...

– Nicholasie Johnsonie, siadaj na miejsce! – Głos mojej matki jest surowy, a ja niechętnie spełniam ten rozkaz. – Skarbie – zwraca się do Vanessy, łagodząc ton do niemal słodkiego. – Zrozum, chodzi nam o twoje dobro i bezpieczeństwo.

– Ale od razu ślub? W dodatku z nim?! Wolę zostać z niczym, niż pozwolić, żeby ten nadęty buc...

– Uważaj, gówniario – syczę nienawistnie, posyłając jej mordercze spojrzenie.

– Dość! – Krzyk ojca przerywa naszą słowną przepychankę. – Może i wolisz zostać z niczym, ale ja dałem Malcolmowi słowo, że zaopiekuję się tobą po jego śmierci, i czy wam się to podoba, czy nie, zamierzam go dotrzymać! – zarządza surowo. – Musicie dorosnąć. OBOJE – akcentuje wyraźnie ostatnie słowo. – Nie każę wam ślubować sobie miłości do śmierci. To tylko tymczasowa sytuacja, by zabezpieczyć twój majątek i przyszłość.

– Ale nikt nie uwierzy, że nagle obdarzyliśmy się uczuciem – wytyka już spokojniej Ness.

– Tak, wiem, że jesteście niczym rodzeństwo, dlatego nie zamierzam mówić, jak to ma wyglądać. Tylko od was zależy, jak to rozegracie. Jesteś pełnoletnia i możesz wyjść za kogo chcesz. Nie ma tu żadnego kruczka, zapisu w testamencie, czegokolwiek, co zmuszałoby was do tego, by udawać zakochanych. Jeśli poczujecie się swobodniej, to równie dobrze wszyscy mogą wiedzieć, że to małżeński układ. Chodzi tylko o to, by dostać się do firmy. O nic więcej.

– O nic więcej? – powtarza niepewnie. – Wspólne mieszkanie? Ojciec nieco się krzywi.

– Wolałbym, byście na ten czas zamieszkali razem. Chodzi tu o twoje bezpieczeństwo. Nie wiemy, jak zareagują Warren i Trent, gdy zaczniemy ingerować w firmę.

– Słuchajcie, lepiej, jeśli oni jednak będą udawać przed resztą zakochanych. – Do rozmowy wtrąca się Justin. – W przeciwnym wypadku Warren może złożyć do sądu wnioski na przykład o ubezwłasnowolnienie bratanicy, a powodem stanie się nieprzemyślany ślub niosący niekorzyść dla jej majątku i interesu. Wicie, do czego zmierzam? – upewnia się. – Jeśli drań poczuje się zagrożony, spróbuje siłą odebrać Ness jej udziały i pieniądze, podając się za najbliższego krewnego, w dodatku współwłaściciela firmy zaniepokojonego działaniem spółniczki. W zależności od tego, jak przygotuje się do sprawy i co wygrzebie na temat Vanessy, sprawa może nie skończyć się dobrze.

– Młody może mieć rację. Tym bardziej że z charakterem Ness nietrudno uznać ją za niepoczytalną.

– Ty stary... – oburza się, ale przerywa jej moja matka.

– Dość! Oboje macie swoje za uszami, ale dla dobra całej rodziny, bo czy wam się to podoba, czy nie, jesteśmy rodziną, zawiesicie broń i zaczniecie współpracować! Jutro zaczniemy załatwiać wszystkie formalności i zaproszenia.

– Zaproszenia? Nie chcę żadnego wesela! Kilka miesięcy temu pochowałam ojca, a teraz mam organizować wesele?! Nie ma mowy! Już wolę lecieć na weekend do Vegas i wrócić z obrączką na palcu!

W gabinecie nastaje grobowa cisza.

– Justin, zabukuj dla waszej trójki bilety lotnicze i hotel – zarządza spokojnie ojciec. – Lecicie jak najprędzej, ty jesteś ich świadkiem i robisz zdjęcia.

Oniemiały, rozdziawiam paszczę, tak samo zresztą jak Van.

– Wuju, ja...

– Będzie tak, jak sobie życzysz – wchodzi jej w słowo. – Rano możecie pojechać poszukać obrączek. Ja z kolei za chwilę wykupię wam licencję ślubną.

– Czekaj, polecą bez nas? – oburza się matka.

– Adalyn, są dorośli, więc chyba dadzą sobie radę – zauważa tata, otwierając wieko laptopa. – Zresztą, Justin ich przypilnuje.

Przenoszę wzrok na brata siedzącego nieopodal. On zaś wpatruje się w profil Vanessy, a jego mina wyraża zmartwienie.

– Młoda, wszystko okej? – pyta, pochylając się w jej stronę.

Opieram się wygodniej, w ciszy obserwując ich relację. Wiem, że ta dwójka jest ze sobą blisko, dlatego też to on był pierwszym wyborem ojca.

Pierwszym i z pewnością najlepszym.

Van wstaje z miejsca i nieco przygarbiona rusza do drzwi.

– Zabukuj też bilet dla Owena – nakazuje cicho, mijając mojego brata. – Nicholas funduje.

Zaciskam zęby.

– Kim jest Owen? – pytam, gdy dziewczyna znika za drzwiami.

Mój brat uśmiecha się pod nosem. Po chwili wstaje, klepie mnie w ramię i kieruje się do wyjścia.

– Może lepiej odwieź ją do domu i dogadaj szczegóły waszej wspólnej przyszłości. W przeciwnym wypadku może się okazać, że Ness wróci z Vegas już jako wdowa.